

# Kościół wobec migracji – dobre serce nie wystarczy

Piotr Ślusarczyk

**Kościół Katolicki w sprawie uchodźców i imigrantów zachowuje się tak, jakby nie istniały ograniczenia wynikające z rzeczywistości społecznej i ekonomicznej.**

Mało tego – stosunek do imigracji ma być nie tylko testem na „bycie prawdziwym katolikiem”, ale także miarą człowieczeństwa.

## **Utopia świata bez granic**

29 września Kościół obchodził 105 Dzień Migrantów i Uchodźców. Z tej okazji zaproponował szereg inicjatyw. Jedne – takie jak pomoc humanitarna – cieszą, inne zaś w dużej mierze są w istocie uwzniośleniem oraz swoistą sakralizacją idei stworzenia świata bez granic.

Rada Konferencji Episkopatu Polski ds. Migracji piórem biskupa Krzysztofa Zadarko wystosowała list do wiernych. Oprócz przesłania ewangelicznego, możemy w nim znaleźć wyraźne sugestie polityczne. Z dokumentu przebija się apel o przyjmowanie do Polski większej liczby migrantów, a także – co charakterystyczne dla narracji zwolenników otwartych drzwi – brak dostatecznego rozróżnienia pomiędzy migrantem ekonomicznym a uchodźcą, który musi opuścić swój kraj z powodu prześladowań.

To właśnie masowa migracja z Afryki i Bliskiego Wschodu zatarła granicę między tymi migrantami, którym zgodnie z prawem należy się ochrona międzynarodowa, a tymi, którzy szukają lepszych warunków życia. O ile w pierwszym przypadku odmówienie pomocy osobie prześladowanej uznać należy za niemoralne, o tyle próba stworzenia świata bez granic stanowi

prosty przepis na katastrofę – zarówno humanitarną, jak i polityczną.

Kościół – a przynajmniej jego zwierzchnicy – w obliczu kryzysu migracyjnego zachowuje się rażąco nieodpowiedzialnie i niezrozumiale naiwnie

Doświadczenia po kryzysie 2015 roku pokazują, że Europa nie radzi sobie ani z przyjmowaniem imigrantów, ani z ich integracją. W dodatku z dnia na dzień rośnie opór społeczeństw przeciwko masowej migracji z krajów kulturowo tak odmiennych, że o rzeczywistej integracji nie może być mowy.

## **Ewangeliczne przesłanie czy „pięknoduchostwo”?**

We wspomnianym liście czytamy, że „wyzwania, jakie stwarzają migranci i uchodźcy stanowią okazję do refleksji nad naszym chrześcijańskim życiem i naszym humanitaryzmem. Spotkanie z uchodźcami odsłania nasze człowieczeństwo lub jego niedojrzałość, gdy nasze relacje, zdominowane przez niewiedzę, nacechowane są nieuzasadnionym lękiem, jakże często sztucznie wywoływanym dla celów populistycznych. Papież zmusza do refleksji nad lękiem przed imigrantami: „Zauważamy to szczególnie dzisiaj, w obliczu przybycia migrantów i uchodźców, którzy pukają do naszych drzwi w poszukiwaniu opieki, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości (...). Problemem nie jest fakt, że mamy wątpliwości i obawy. Problem pojawia się wówczas, gdy te lęki determinują nasz sposób myślenia i działania do tego stopnia, że sprawiają, iż stajemy się nietolerancyjni, zamknięci, a może nawet – nie zdając sobie z tego sprawy – stajemy się rasistami. W ten sposób lęk pozbawia nas pragnienia i zdolności do spotkania się z bliźnim, osobą inną niż ja; pozbawia mnie szansy spotkania się z Panem’ (homilia podczas mszy św. w Światowym Dniu Migranta i Uchodźcy, 14 stycznia 2018 r.)”.



Roula i Małek Abo – syryjscy chrześcijanie, którym obiecano, że pojedą z obozu na Lesbos do Watykanu, lecz nie pojechali.

Przyjęty przez dostojników Kościoła ton razi retoryką moralnego szantażu, a także tworzy zupełnie fałszywy obraz problemu migracji. I tak, po pierwsze zarzut „nieświadomego rasizmu” trudno traktować poważnie. Używając tej samej retoryki można by powiedzieć, że papież „nieświadomie” zdradza ideały kultury europejskiej lub po prostu bezwiednie dąży do jej zniszczenia. Jeśli stawia się komukolwiek tak poważny zarzut, należy bezwzględnie dysponować żelaznymi argumentami.

Po drugie, lęki związane z migracją nie są, jak chce tego papież Franciszek, jedynie wymysłem populistów. Oficjalne statystyki ONZ i UE mówią o geometrycznym przyroście ludności w Afryce. Do 2030 roku na Czarnym Kontynencie przybędzie 400 milionów ludzi, czyli tyle, ile wynosi ludność całej Unii Europejskiej (wyjawszy Wielką Brytanię). Przeludnienie będzie stymulowało migrację. Do 2030 będzie to 9 milionów osób z Afryki, zaś do 2050 aż 25 milionów.

Te miliony przybyszów z Afryki na trwałe zmieniają krajobraz kulturowy Starego Kontynentu, który zmaga się z rosnącą przestępczością grup imigranckich, przemocą uwarunkowaną

kulturowo (polityczny islam) oraz daleko idącymi napięciami społecznymi, które miejscami przywołują widmo masowych zamieszek na tle religijnym czy etnicznym. Doświadczenie wojny na Bałkanach powinno ostudzić szlachetne, lecz utopijne zapędy tych, którzy chcą budować wielokulturowy raj.

Problemy z migracją nie są wymysłem, są faktem. Niedostrzeżenie tego stanowi jaskrawy przykład pięknoduchostwa. Kościół – a przynajmniej jego zwierzchnicy – w obliczu kryzysu migracyjnego zachowuje się rażąco nieodpowiedzialnie i niezrozumiale naiwnie. Czy rzeczywiście Kościół chce rozwoju w Europie równoległych społeczeństw, które odrzucają demokrację i prawa człowieka wyrosłe z idei ludzkiej godności? Czy Kościół nie dostrzega przerażających konsekwencji przeludnienia w Afryce? Czy w końcu Kościół wierzy nadal, że Europa, mówąc językiem kanclerz Niemiec, da radę przyjąć wszystkich, którzy chcą tu przybyć?

Wielkie słowa, takie jak humanitaryzm, słyszymy od dawna, od lat powtarzają się także argumenty odnoszące się do rasizmu, populizmu i ksenofobii, a jednocześnie cały czas problem migracji pozostaje nie tylko nierozwiązany, lecz narasta. Można obawiać się tego, że gdy będzie ciągle nabrzmiewał, zagrozi humanitaryzmowi oraz rzeczywiście obudzi demony rasizmu.

Źródło: <https://episkopat.pl>